

- Autor: **Kulczyński Jerzy**
- Tytuł: **Direttissima**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Klub Srebrnego Klucza
- Rok wydania: 1986
- Nakład: 100000
- Recenzent: [Marzena Pustułka](#)
- Recenzja: 56/2011

[LINK Recenzja Rafała Figla](#)



### Wyprawa w Himalaje czy zgraja złośliwych nieudaczników?

Już sam tytuł książki Kulczyńskiego wskazuje, że akcja rozgrywać się będzie w górach, a bohaterami będą dzielni zdobywcy górskich szczytów. Ja przynajmniej tak podejrzewałam, i nie pomyliłam się. Wszelkie wątpliwości rozwiewa zamieszczony na wstępie spis występujących w książce postaci. Dowiadujemy się z niego, że bohaterami powieści będą uczestnicy projektowanej wyprawy w Himalaje, jak wiemy, najwyższe góry świata. Tak więc zaczyna się imponująco, można powiedzieć z górnej półki. Lubię książki o ludziach gór, bo w ogóle lubię góry, do tej pory łązimy jeszcze czasami z grupą przyjaciół, chociaż nasze wyczyny to tylko amatorskie spacerki utartymi szlakami, ale zawsze coś. Dlatego z przyjemnością sięgnęłam po „Direttissimę” Jerzego Kulczyńskiego. Niestety, rozczarowałam się bardzo. Już sama intryga kryminalna jest kiepska i mocno naciągana (niestety, nie mogę sobie wyobrazić takiej sytuacji, że akurat w tym samym momencie, o tej samej prawie godzinie trzy różne osoby wpadają na podobny pomysł podtrucia tej samej, konkretnej osoby), to na dodatek uczestnicy wyprawy na Dach Świata, polscy himalaiści, elita i wzór do naśladowania są przedstawieni jako banda nieodpowiedzialnych złośliwców, z którymi co najwyżej można iść na piwo (jeśli lubi się złośliwe, nawet ordynarne docinki), ale na pewno nie wybierać się na górski spacer, nie mówiąc już o poważnej wspinaczce, pełnej niebezpieczeństw. Zawsze sądziłam i jestem przekonana, że się nie mylę, że ludzie uprawiający wspinaczkę górską lub inne sporty ekstremalne należą do osób bardzo odpowiedzialnych, a podstawą ich współdziałania jest pełna lojalność wobec partnera oraz głębokie wzajemne zaufanie. Nie można przecież wspiąć się niebezpieczną, górską trasą będąc spiętym liną z kimś, do kogo nie mamy absolutnego, ale

to absolutnego zaufania. W końcu powierzamy temu komuś własne życie! Natomiast nasi bohaterowie, nie tylko że się w zasadzie nie lubią i ledwo tolerują, to jeszcze nie szczędzą sobie złośliwości, które wcale nie są drobnymi uszczypliwymi uwagami (jakie mogą się zdarzać wśród dobrze znających się ludzi )ale ordynarnymi wręcz wypowiedziami stawiającymi w bardzo kiepskim świetle zarówno jedną jak i drugą stronę. Przesadzam? Proszę bardzo : „- O kurwa! Jak fajnie – wykrzyknął Jacek Dylak – Może się upieprzy? Wtedy i miejsce się zwolni dla któregoś z nas i nowego kierownika wybierzemy.”(o planowanej, samotnej wspinaczce kierownika wyprawy). I dalej : „- Wykrakałeś Jacusiu ten wypadek – odezwał się Kamieński, szczerząc ku niemu w złośliwym grymasie rząd swych imponujących zębów i kiwając niby to ze współczuciem głową – I miejsce się zwolniło, i nowego kierownika rzeczywiście będziemy wybierać. (...)– Zamknij twarz! – warknął na Kamieńskiego pogodny zazwyczaj Cygan – Twoich ślicznych ząbków nikt dzisiaj nie ciekaw.” Takich miłych dialogów jest między panami dużo więcej i jeżeli to są przyjacielskie żarty to ja wysiadam. Natomiast w momencie odnalezienia feralnego termosu z zatruta herbatą w plecaku Jacka, koledzy nawet nie próbują dać mu szansy na wytłumaczenie się, za to słyszymy: „- Powiedz! Po jaką cholere to wszystko zrobiłeś? – zawołał wzburzonym tonem Karski – Zabić z premedytacją kolegę?!” Fatalnie panowie, fatalnie. Znacie się tyle lat i tak od razu wierzycie w najgorsze oskarżenie? ani odrobiny zaufania do współtowarzysza wielu górskich eskapad? Nieprawdopodobne! Zarówno Jacek Dylak jak i inni himalaistami przedstawieni są przez autora w bardzo negatywnym i niekorzystnym świetle. Niby ciągle wszyscy wspominają o tym , że należą do elity, że dla młodych taterników zaszczytem jest usiąść z nimi przy jednym stole, ale w końcu jaka to elita? Czym mają zaimponować młodzieży? Wzajemnymi złośliwościami, oskarżeniami, brakiem zaufania i odpowiedzialności? Śmiechu warte. Banda nieudaczników a nie elita. Na dodatek dialogi i opowiadki panów himalaistów zdominowały zupełnie całą książkę, wątek kryminalny prowadzony jest jakoś tak na uboczu, zresztą on też jest naciągany, a rozwiązanie wyciągnięte z kapelusza, a właściwe z książki meldunkowej pani Wandy. Tak sobie myślę, że pomysł zbrodni w górskim schronisku, w czasie szalejącego halnego, gdy schronisko jest odcięte od świata, mógłby być bardzo interesujący, ale w tej książce wszystko jest nie takie jak być powinno. Tak się też zastanawiam, czy takie niekorzystne opisanie himalaistów było przez autora zamierzone, czy tak mu przypadkiem wyszło? Może to ja jestem jakimś dinozaurem, przewrażliwionym na punkcie odpowiedzialności, lojalności i zaufania? Mam nadzieję, że nie.